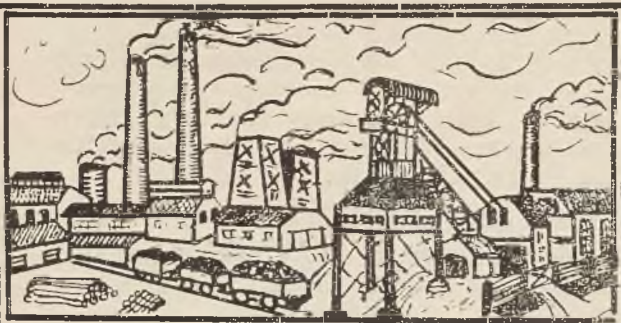
CENA 15 GR.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką





FRONT POLSKI ZBUDZONEJ

Dwutygodnik — Pismo Nowej Polski

ROK VI KATOWICE - KRAKÓW - WARSZAWA, 15 - 20 CZERWCA 1938 R. NR. 11

IMPONUJĄCA MANIFESTACJA
polskości na Wołyniu

W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyła się w Horochowie na Wołyniu imponująca manifestacja polska. Z inicjatywy przywódców szlachty zagrodowej w pow. horochowskim zwołany został jej zjazd do Horochowa po raz pierwszy w niepodległej Polsce.

Na zjazd przybyło ponad 800 delegatów z całego powiatu. Wielka sala Domu Społecznego ledwie pomieściła obecnych.

Na zjeździe zjawił się starosta powiatowy p. T. Raczyński, inspektor szkolny P. Korzeniowski, kierownik komitetu rewindykacyjnego mjr Turczyn, Krasicki, kmdt podokręgu Zw. Strzel. kpt. Filar, ks. prefekt Iwanicki, sekretarz akcji koordynacyjnej kpt. Żarski, red. „Kuriera Wołyńskiego" Witczak, pp. Antonowicz, Podhorski, przedstawiciele szlachty, osadników cywilnych i wojskowych, ziemiaństwa, duchowieństwa itd.

Zjazd zagaił prezes szlachty zagrodowej w pow. horochowskim kpt. Petrulewicz T., kawaler orderu Virtuti Militari, witając zebranych i przybyłych na zjazd działaczy Ruchu Narodowo-Państwowego, prof. Zygmunta Wojciechowskiego z Poznania i red. Klaudiusza Hrabyka z Warszawy.

Z kolei kpt. Petrulewicz powołał do prezydium zjazdu prezesa Zw. Naucz. Pol. p. Bujnowskiego J., prezesa Zw. powiat. osadników wojskowych Malinowskiego St. i sekretarza gminnego p. Janczyńskiego.

Następnie powitał zjazd starosta Raczyński życząc mu pomyślnych obrad dla dobra Rzeczypospolitej.

Z kolei wygłosił referat prof. dr. Zygmunt Wojciechowski na temat historii polskiego Wołynia.

REFERAT PROF. Z. WOJCIECHOWSKIEGO

Dzieje polskości na Wołyniu są tak dawne, jak dzieje Państwa Polskiego. Według Nestora w r. 981 Włodzimierz ruski „poszedł na Lachy i zabrał ich grody Przemyśl, Czerwień i inne". Dzisiejsza nauka polska nie ma wątpliwości, że chodzi tu o Czerwień na wschód od Lublina i Wieprza, i że przedmiotem zaboru Włodzimierza był zarówno szmat późniejszego Wołynia jak i Rusi Czerwonej. Wiemy dzisiaj także, że Polska granica polityczna z przed r. 981 była i granicą etniczną. Granica bowiem Polski na południowym wschodzie, według jej biegu z przed r. 981 usiana jest kilkudziesięciu nazwami typu Laszki, Lachy, Laszków itp. Nazwy te docierają do górnego Styru a następnie okrążając od wschodu i południa Olesko i Busk, górnym Dniestrem dochodzą do źródeł Sanu. Jak tę rzecz ostatnio najtrafniej wytłomaczył prof. J. Widajewicz z Poznania, chodzi tutaj o nazwy nadawane przez Rusinów siedzących na zewnątrz od granicy etnograficznej polskiej, której bieg najdawniejszy oznaczają właśnie te nazwy. Zresztą sama nazwa Wołyń jest pochodzenia zachodnio słowiańskiego i w tej samej postaci spotyka się ją w końcu w. X. jako nazwę grodu, wyspy i plemienia u ujść Odry.

Za najazdem politycznym ruskim, przyszła i fala osadnictwa ruskiego. Pamięć jednak rządów polskich na Rusi Czerwonej i na Wołyniu nie zaginęła. W sposób trwały odnowił je Kazimierz Wielki na przestrzeni lat 1340 — 1366. O Wołyń toczył walkę Kazimierz Wielki już nie z książętami ruskimi, lecz z dynastją litewską, która wyzyskując upadek rządów tatarskich na Rusi sięgnęła i na Wołyń. Śladem tych rządów są znane ruiny zamku księcia Lubarta Giedyminowica w Łucku. O ten Łuck toczyła się w r. 1355 tak zażarta walka, że posiłkujący Kazimierza Wielkiego jego siostrzeniec król Ludwik węgierski został ciężko ranny przy oblężeniu. By pokryć zaś koszta wojny musiał Kazimierz Wielki uciec się do zastawienia cennych naczyń kościelnych katedry gnieźnieńskiej.

Sprawa Wołynia stanęła też u narodzin unii polsko - litewskiej. Twórcom unii chodziło bowiem zarówno o pozyskanie w Litwie sojusznika przeciw Krzyżakom, jak też i o rozwiązanie długoletniego sporu o Wołyń przez połączenie Litwy i Polski w jedno państwo. Jednak mimo tego połączenia sprawa Wołynia przez dwieście lat mąciła stosunki polsko-litewskie. Polacy bowiem stali na gruncie przynależności Wołynia do ściślejszego państwa polskiego czyli t. zw. później Korony, a Litwini na to nie chcieli się zgodzić. I dopiero w przededniu unii lubelskiej z r. 1569 nastąpiło wcielenie do Korony Wołynia wraz z Podlasiem i bezkresną Kijowszczyzną.

Na najbliższe dziesiątki lat po inkorporacji, przypada nowe znaczne nasilenie się wpływów polskich na Wołyniu. Polacy immigrują gęsto na Wołyń; z Korony ulega przerzutowi na Wołyń instytucja polskiego szlachectwa. Było ono w tej ziemi bardzo atrakcyjne pod rządami ruskolitewskimi Wołyń posiadał budowę społeczną rycerstwa odbiegającą bardzo od Polski. Gdy w Polsce istniała już w tym czasie zasada równości szlacheckiej na Wołyniu, jak i w reszcie ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, obok warstwy kniaziów i panów była warstwa bojarów służących kniaziom i panom. Dla tych bojarów przyjęcie polskiego szlachectwa oznaczało ogromną poprawę ich sytuacji społecznej, ich równość kniaziom i panom. Ta też warstwa najżyczliwszym okiem patrzyła na połączenie Wołynia z Polską. Rozumiał to dobrze wielki mąż stanu tych czasów hetman Jan Zamojski i dlatego występował z programem szlacheckim.

W ostatecznej konkluzji pojęcie szlachecwa zespoliło się na Wołyniu z pojęciem polskości. Szlachcic — to Polak. Oto wytłomaczenie dlaczego współcześnie wielkie pospolite ruszenie polskości na Wołyniu bierze swój punkt wyjścia ze związków szlachty zagrodowej, powstających na terenie Reczypospolitej.

Szlachta ta była i prawosławną. Jednak związek z Polską prowadzi i do rozprzestrzeniania się katolicyzmu, co ostry wyraz znalazło w unii brzeskiej z r. 1596. Rozumiemy teraz dlaczego Rosja w okresie rozbiorów tak bezwzględnie prześladowała katolicyzm na Wołyniu i w położonej bardziej na zachód Chełmszczyźnie. Rozumiemy także, dlaczego po upadku rządów rosyjskich na Wołyniu upada tu prawosławie i zaznacza się masowy powrót do katolicyzmu.

Wszystko to świadczy o tem, że polskość na Wołyniu posiada swoje stare bardzo tradycje, swoje własne korzenie. Dowodem na to, i wspaniałe dzieje Liceum Krzemienieckiego już w okresie rozbiorów, z pocz. XIX stulecia. Dzisiaj polskości na Wołyń importować nie trzeba, budzą się bowiem tutaj jej własne stare pokłady, zrzucając z siebie naloty rządów i intencji zaborczych.

Polskość Wołynia to dla Ziem Zachodnich rzecz niezwykle ważna. Znamieniem epoki jest zjednoczenie Niemiec, ich nieuchronne ciążenie nad masą narodową polską. Ażeby ona mogła się nietylko ostać, ale i przysposobić do wielkiej, przyszłości,, musi być duża. Stąd też pols-

(Dalszy ciąg na stronie 2-iej)

O konsolidację zdrowych sił narodu polskiego

REZOLUCJA ZARZĄDU GŁÓWNEGO RUCHU NARODOWO-PAŃSTWOWEGO

Zarząd główny Ruchu Narodowo-Państwowego, zebrany na posiedzeniu w Warszawie w dniu 29 maja rb. po wysłuchaniu referatu prezesa organizacji i po przeprowadzeniu dyskusji politycznej stwierdza istnienie — mimo wszelkie przeszkody — nieodpartej konieczności wytrwałego i konsekwentnego kontynuowania wysiłków, zmierzających do konsolidacji wszystkich zdrowych sił narodu polskiego dookoła osoby i w myśl wskazań Naczelnego Wodza Marszałka E. Śmigłego-Rydza.

Konsolidacja ta, która jako cel główny przyświeca działalności Obozu Zjednoczenia narodowego, dokonać się musi nie tylko przez przekreślanie starych sporów i podziałów politycznych, czy przez takie lub inne układy — ale przede wszystkim przez krystalizowanie polskiej myśli politycznej i programu narodowo-państwowego, przez przełamywanie starych nałogów myślenia i działania oraz przez uparte tworzenie nowej rzeczywistości politycznej, która by przewartościowała życie narodu, jak to podkreślił ostatnio szef O. Z. N. gen. St. Skwarczyński.

Zarząd główny R. N. P. wita z zadowoleniem uchwały programowe ostatniej Rady Naczelnej O. Z. N. a w szczególności rezolucję w kwestii żydowskiej, widząc w nich rozwijanie zasad deklaracji lutowej i zapowiedź konkretnej akcji realizacyjnej, co ma również doniosłe znaczenie w dziele konsolidacji.

„Organizacja nasza, służąc od lat jako jednemu ze swych zadań i propagowanie polskiej myśli narodowo-państwowej, widzi obecnie, że myśl ta wydostała się z opłotków partyjnych i zwycięża coraz powszechniej w różnych ośrodkach polskiego życia politycznego. Jest to — jak sprecyzował artykuł wstępny zeszytu ostatniego „Awangardy" — przedmiotem naszej szczególnej radości.

Stwierdzamy jednak, że ci, którzy głoszą hasła nacjonalistyczne, biorą na siebie wobec narodu i historii tym większą odpowiedzialność i bardziej aniżeli inni muszą umieć podporządkować swoje uboczne cele — celom nadrzędnym i nakazom, które rzucił Wódz Naczelny.

Zarząd główny Ruchu Narodowo-Państwowego uchwala pełne zaufanie dla prezesa organizacji i aprobuje dotychczasową jego linię polityczną.

Nowość polityczna na półkach księgarskich

ZDZISŁAW STAHL:

Idea i walka

Wydawnictwo Obozu Zjednoczenia Narodowego

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

(*Dokończenie ze strony 1-ej*)
kość Ziem Wschodnich jest obecnie dla nas zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Polskość Wołynia i Rusi Czerwonej to także trwałe zabezpieczenie jedynego naszego bezpiecznego oparcia o blok Karpat, naszej łączności terytorialnej z Rumunią.

Z najżywszą tedy radością patrzę na dzisiejszą wielką manifestację polskości na zjeździe w Horochowie.

Piastowski Poznań gorąco i serdecznie pozdrawia polski Wołyń!

Referat polityczny wygłosił red. dr. Klaudiusz Hrabyk.

PRZEMÓWIENIE RED. DRA KLAUDIUSZA HRABYKA

Szanowni i Drodzy Panowie!

Pozwólcie, że zanim przystąpię do właściwego tematu, o którym zamierzam dziś do Was mówić, sięgnę wpierw do osobistych wspomnień, które mię wiążą z piękną i polską ziemią Wołynia.

Pamiętam, jak lat temu prawie okrągło ośmnaście, obarczony tornistrem żołnierskim i karabinem, przemierzałem Wołyń w szeregach zwycięskiej armii polskiej, które pędziły przed sobą wraże watahy czerwonych. Pamiętam, jak nie zaznając ni chwili odpoczynku łączyliśmy tę ziemię z Rzeczpospolitą, obficie skrapiając ją serdeczną krwią żołnierza polskiego. Pamiętam, jak we wrześniu sam ranny na wołyńskiej ziemi pod Rożyszczami, musiałem opuścić towarzyszy, którzy poszli naprzód, aby dokończyć zwycięstwa.

I czy nie wolno mi być wzruszonym, kiedy wspominam te żołnierskie, niezapomniane czasy, w których byłem tu jako prosty, szary szeregowiec i zestawiam je z dzisiejszą chwilą, w której staję przed Wami, Polakami tej cudownej ziemi tak licznie zgromadzonymi, kiedy wita Was przedstawiciel polskiego rządu i życzy powodzenia, kiedy patrzę na człowieka w mundurze oficerskim, który Wam przewodzi, a na jego piersiach order Virtuti Militari? Czy wolno mi nie zestawić tamtego wspomnienia z tą radosną, dzisiejszą rzeczywistością?

To też, kiedy Wasi przewódcy zaszczycili mnie i moich przyjaciół zaproszeniem, abyśmy się tu stawili i przemówili do Was — jechaliśmy z największą ochotą.

Bo jest o czym mówić w tej części Rzeczypospolitej. Żyjemy w czasach, które nie są łatwe. Polska znajduje się w położeniu, którego obrazu nie potrzebuję przypominać. Wy jesteście na jednym szańcu, z którego w oczy same zuchwale spoglądacie jednemu z największych niebezpieczeństw. Jesteście jak żołnierze, na wysuniętych placówkach bojowego frontu. Cóż wart żołnierz, który stojąc na placówce nie byłby dyscyplinowany, nie dość wiernie oddany swemu dowódcy?

Nic innego nie obowiązuje w życiu polskim, jak właśnie dyscyplina żołnierzy czatujących w obliczu nieprzyjaciela. A Was ta dyscyplina obowiązuje w dwój i w trójnasób. Hasło rzucone Polsce przez Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, a wzywające do jedności i zwarcia szeregów — jest rozkazem, który musi być wykonany, który będzie wykonany.

Ale na ziemi tej są także inni, którzy narazie nie poczuwają się do narodowości polskiej. Wobec tych wszystkich mamy oczywiście, ze życzliwą postawę, bo Polska, to wielka pani i stać ją na życzliwość wobec wszystkich obywateli. Ale wielka ta pani umie być również surowa i bezlitosna, kiedy wystąpi się przeciw niej. Wszelka zdrada, wszelka dywersja będzie zgnieciona, zniszczona i wytępiona do samego dna.

Nie trzeba ukrywać, że zdrada nie rodzi się na tej ziemi, ale przychodzi z zewnątrz. Wróg wciska się między nas, aby zapalać ogniska zdrady.

Ale wystarczy spojrzeć za wschodnią granicę, aby przekonać się, że przyszłość Wołynia — tak jak w historii — jest tylko przy Rzeczypospolitej. Czy mam opisywać rzeczywistość Rosji Sowieckiej? Czy mam przypominać, że chłop wyzuty jest w niej z posiadania ziemi, że się go wywozi z jego rodzinnej sadyby w odległe, północne kraje, że życie ludzkie jest tam igraszką w ręku bolszewickich oprawców?

O tym wszystkim mówić Wam nie potrzebuję, bo lepiej wiecie o tym odemnie. Patrzycie na to niemal własnymi oczyma, słuchacie o tym bezpośrednio od naocznych świadków tej przerażającej zjawy, która nazywa się Sowietami.

Mówią też o Ukrainie i ciągną Wasz wzrok znowu ku Sowietom. Otóż trzeba powiedzieć, że Ukraina w Rosji bolszewickiej jest fikcją. Niema tam żadnej Ukrainy, bo jest tylko Rosja, która trzebi każdą myśl nierosyjską, która morduje tysiące ludzi, aby zostawić miejsce tylko dla Rosji.

Los i przyszłość Wołynia oraz jego ludności są dlatego tylko przy Rzeczypospolitej.

Prawda ta jest tym oczywistsza, że jak już tu mówił mój szanowny przedmówca, w dziejach i krwi tutejszej ziemi tkwi wspaniała, rycerska tradycja polska. Wszyscy, którzy tu jesteście i mieszkacie od wieków, z dziada i pradziada — jesteście Polakami rasowego typu, przelewaliście morza krwi na obronę Rzeczypospolitej, ale świadomość tę zatarła Wam podstępna akcja rusyfikacyjna. Wyciągamy przeto do Was dłoń, budzimy Was i wołamy: wróćcie w wasze szeregi, w szeregi wielkiego narodu polskiego, którego jesteście dziećmi szlacheckiego rodu.

I z dumą widzimy, że ręka nasza nie zawisa w powietrzu. Dowodem tego jest choćby dzisiejsze zebranie, na którym widzę właśnie w tłumnych szeregach szlachtę zagrodową, polską, dmną i zawsze wierną Rzeczypospolitej.

I dlatego jeśli Wam mówią: Rosja Sowiecka. Wy odpowiadajcie dumnie: Polska. Jeśli Wam podszeptują: Ukraina, Wy odpowiadajcie twardo: Polska. Jeśli Was mamią na takie lub inne hasło, Wy odpowiadajcie z siłą: Polska.

Jeszcze kilka słów o ziemi. Ziemia jest tym czynnikiem, który decyduje o sile. Kto ma ziemię, ten jest silny. I dlatego, jako Polacy musimy mieć ziemię w naszym posiadaniu. Ale Polakiem — wedle naszego rozumienia —nie jest tylko ten, kto przybywa z głębi kraju, ale jest nim każdy, kto się nim czuje i kto to polskie czucie wyznaje na zewnątrz, kto się o nie będzie bił do ostatniego tchu życia, kto, aby tego uczucia nie stracić, położy się na ziemi, jeden obok drugiego i nie dopuści—choćby po trupach — aby jego ziemia przestała być polską. Tacy Polacy dostaną ziemię, bo tacy ją obronią.

I jeszcze jedna sprawa ważna na Wołyniu. Mówię o spolszczeniu miast i miasteczek. Mało mieć ziemię, a na tej ziemi obce warownie. Dlatego właśnie nasze miasta i miasteczka muszą znaleźć się w naszym władaniu. Trzeba je oczyścić z żywiołu żydowskiego i zrobić miejsce dla nas, bo miasta to są te punkty, z których musi polskość promieniować i zasilać polskością wieś. Jest to zadanie nie łatwe, ale ważne, które musi być dokonane przy pomocy systematycznej i uporczywej walki.

Mało powiedzieć: wiemy i chcemy. Trzeba to wszystko wykonać. Mało mówić: jesteśmy za Marszałkiem i uznajemy dyscyplinę, a na codzień warcholić. Mało mówić: jesteśmy przeciw komunizmowi, a na codzień współdziałać z komunizmem. Mało mówić chcemy spolszczenia miast, a na codzień popierać obcych.

Zwyciężyć to znaczy wykonać. I to nie tylko w działaniu zbiorowym, ale właśnie w codziennym, pojedyńczym i osobistym. Trzeba zaprzysiąc sobie, że się nie wykroczy ani o krok poza to, w co się wierzy.

Jeżeli tak dzisiaj pojmiecie swoje zadanie, nie przystąpi tu do Was żadna wroga siła. Będziecie silni i zbudujecie tu silną Polskę.

Aby dać wyraz temu Waszemu postanowieniu, aby zamanifestować Waszą jedność i dyscyplinę, wzywam Was do wzniesienia okrzyku: Naczelny Wódz, Marszałek Edward Śmigły Rydz — niech żyje! (długotrwałe okrzyki i oklaski).

DYSKUSJA

W dyskusji zabrali głos m. in. por. Podhorski i red. Witczak, który w serdecznych słowach dziękował przedstawicielom Ruchu Nar.-Państwowego, że przybyli na Wołyń, aby zapoznać się z jego potrzebami i przemówić do społeczeństwa polskiego.

Następnie przewodniczący zaproponował uchwalenie następującej deklaracji zjazdu:

DEKLARACJA ZJAZDU

„Polacy kresowi powiatu horochowskiego na Wołyniu zebrani w dniu 5 czerwca 38 r. na zgromadzeniu publicznym w Horochowie w liczbie 800 osób, po wysłuchaniu referatów działaczy Ruchu Narodowo-Państwowego red. dr Klaudiusza Hrabyka i prof. dr Zygmunta Wojciechowskiego uchwalają deklarację, w której jednomyślnie stwierdzają, że Wołyń musi obecnie wykazać szczególną ekspansję sił polskich w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalne, aby ziemia ta, od wieków polska, stała się jednym z niewzruszonych bastionów Rzeczypospolitej przeciw fali barbarzyństwa wschodniego i bolszewizmu.

Polacy na Wołyniu opierać się muszą na bezwzględnej jedności i dyscyplinie żywiołu polskiego, podporządkowanego karnie wezwaniu Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, który jest symbolem idei i walki o zwycięstwo Polski. Polacy z Wołynia chcą wysunąć się na czoło marszu, w którym naród polski zdąża do wielkiej przyszłości.

Wobec ludności, która poczuwa się dotąd do innej narodowości niż polska, Polacy chcą zachować stosunek życzliwy, oparty na zasadach lojalnego współżycia, należny wszystkim dobrym obywatelom państwa. Jakiekolwiek jednak próby dywersji przeciw interesom i całości Rzeczypospolitej spotkają się z surową reakcją i odporem. Szczególnie akcja komunistyczna jest na tym terenie największym wrogiem państwa polskiego i zdradą, która będzie zniszczona.

Zgromadzeni w Horochowie Polacy wzywają tych wszystkich, którzy noszą w sobie historyczną i wspaniałą tradycję rycerską dawnej Rzeczypospolitej, przytłumioną sztucznymi metodami długiej i podstępnej akcji rusyfikacyjnej, aby wrócili w szeregi narodu polskiego i nie ulegali podszeptom obcych agitatorów, przybywających z państwa, w którym godność ludzka jest poniewierana, chłop pozbawiony własnej ziemi i pod przymusem wywożony w odległe kraje, a życie ludzkie jest igraszką w ręku bolszewickich oprawców.

Ziemia na Wołyniu jest jedną z głównych podstaw siły polskiej na tym terenie. Musi ona dlatego znajdować się w rękach, które dają gwarancję lojalności i oddania dla Rzeczypospolitej. Ziemię może otrzymać każdy, kto na poczucie przynależności do wielkiego narodu polskiego i poczucie to odważnie i jawnie wykazuje.

Jednym z wielkich i pilnych zadań na Wołyniu jest planowe spolszczenie miast i miasteczek. Wysiłek ten wymaga szczególniejszej opieki i wszechstronnego poparcia.

Polacy zebrani na zgromadzeniu horochowskim zobowiązują się do wytężonej pracy nad realizacją zasad dziś przyjętych i będą starali się je ugruntować w opini całego polskiego Wołynia".

*

Zjazd burzą oklasków uchwalił deklarację, po czym wysłał wśród owacji depesze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do Pana Marszałka Rydza - Śmigłego, do pana premiera Sławoj-Składkowskiego oraz woj. wołyńskiego Hauke-Nowaka, do gen. Smorawińskiego dowódcy OK Lublin i gen. Korytkowskiego.

Zamykając zjazd kpt. Petrulewicz wygłosił dłuższe przemówienie i stwierdził imponujący i poważny przebieg zjazdu, po czym wezwał zebranych do odśpiewania hymnu państwowego.

Zjazd horochowski pozostawił niezatarte wrażenie u wszystkich jego uczestników i był dowodem wielkiej dynamiki ideowej i organizacyjnej Polaków wołyńskich.

Z ramienia Ruchu Nar.-Państw. — prócz prof. Z. Wojciechowskiego i red. Kl. Hrabyka — wzięli udział w zjeździe pp.: Bartecki, Mijakowski i Wolski z Warszawy oraz Prorok ze Lwowa.

Po zjeździe ukonstytuował się komitet organizacyjny Ruchu Nar. Państwowego w Horochowie.

Młodzi w handlu zagranicznym

Gdy w latach powojennych po okresie „głodu towarowego" wyłonił się w niezwykle ostrej formie problem nadmiaru towaru, w handlu zagranicznym mogliśmy obserwować bardzo poważny wzrost roli zagadnień, dotyczących organizacji handlowej. Przyczyna tego tkwi w chęci wykorzystania w jak największym zakresie wszystkich atutów, niezbędnych dla zdobycia rynku zagranicznego. Ponieważ wielki postęp standaryzacji osłabił konkurencję jakością towaru, wobec tego szczególna uwaga zwrócona została na usprawnienie organizacji sprzedaży, na umiejętność bezpośredniego dotarcia do odbiorcy i właściwego „podania" towaru.

Wzrost znaczenia organizacji handlowej w międzynarodowych stosunkach gospodarczych łączy się ściśle ze wzrostem zrozumienia roli elementu bezpośredniej pracy ludzkiej w rozwoju ekspansji handlowej. Wartość starannego doboru personelu była zawsze doceniana w handlu zagranicznym na terenie takich państw, jak Anglia, Holandia, czy Niemcy, i nie ulega wątpliwości, że do ich sukcesów na polu handlu zagranicznego przyczyniło się w niemałym stopniu właściwe rozwiązanie „problemu człowieka".

Z warunków, w jakich odbywa się handel międzynarodowy wynika, że zdobycie i trwałe utrzymanie rynku możliwe jest tylko przy dobrej organizacji wszystkich ogniw, umożliwiających cyrkulację towarów. Często np. drobne uchybienia przy zamówieniu, dyspozycji wysyłkowej, lub likwidacji należności, powodować mogą poważne komplikacje — a w rezultacie straty. Ze wszystkich tych względów kwalifikacje pracowników handlu zagranicznego stanowią zawsze ważny element siły ekspansywnej handlu danego kraju.

W handlu zagranicznym istniały i istnieją nadal piękne perspektywy dla przedsiębiorczych, młodych ludzi. Młody przedsiębiorca winien posiadać wszystkie te cechy, które młodość korzystnie wyróżniają — zapał do pracy, energię, wiarę w swoje siły, obok pewnej dozy teoretycznego i praktycznego przygotowania do zawodu.

Młody i zdolny fachowiec ma przed sobą wielką przyszłość w polskim handlu zagranicznym. Polska jest obecnie ciągle w stadium stwarzania sobie pewnej pozycji w obrotach międzynarodowych. Abstrahując od koniunkturalnych niepowodzeń, stwierdzamy, że nasza ekspansja handlowa stale rośnie, zmierzając do zapewnienia nam takiego przynajmniej udziału w międzynarodowych obrotach, któryby odpowiadał naszemu znaczeniu politycznemu. W tej pionierskiej akcji istnieją wielkie możliwości dla młodego i pracowitego agenta handlowego, maklera okręgowego, czy ubezpieczeniowego, bankowca, lub wreszcie urzędnika większej firmy handlowej. Szczególnie pociągająca dla młodych jest praca agenta handlowego. Agent jest samodzielnym kupcem, jego działalność wymaga stosunkowo mniejszych kapitałów, a pracę ma ogromnie ciekawą i dającą wielkie pole do wyszukania indywidualnych zdolności.

Reasumując możemy stwierdzić, że w polskim handlu zagranicznym młode i wykwalifikowane siły stanowią bardzo pożądany element i że odegrać powinny poważną rolę na polu rozwoju polskiej ekspansji zagranicznej.

Front Morges, obce agentury i szara polityka zagraniczna

Stosunek naszej opinii publicznej do zagadnień międzynarodowych oraz do państw o b c y c h daleki jest od ideału, jaki sobie stawiamy. Nie wszędzie zakorzeniło się jeszcze zrozumienie znaczenia Polski. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z jej wagi gatunkowej. Wielu ludzi nie zdołało jeszcze pojąć, że byt państwa naszego związany jest ze zdobyciem dla niego pozycji m o c a r s t w a, prowadzącego politykę pełnej niezależności, wywierającego wpływ decydujący na kształtowanie się losów Europy, bez którego zgody lub udziału nie może się stać nic politycznego w układzie sił Europy środkowo-wschodniej.

Zamiast rozwijania tych ambicji widzimy wciąż w pewnych środowiskach przesadny kult dla każdej zagranicznej „nowinki", dla każdego zagranicznego autorytetu. Są u nas ludzie, którzy nie wyobrażają sobie, by Polska mogła kroczyć s a m o d z i e l n i e i r ó w n o r z ę d n i e z innymi mocarstwami. Widzę ją zawsze uczepioną u czyjegoś woza, posłusznie słuchającą rad i wskazówek od tych nawet, którzy jak wykazało doświadczenie, nieustannie się mylili. Są u nas ludzie, którzy zachowują się wyzywająco wobec własnego państwa i własnego rządu, natomiast z lubością z g i n a j ą barki przed o b c y m i ambasadorami, rozkoszują się każdym słowem zagranicznego często żydowsko-masońskiego „publicysty", w którego zapłaconych napaściach na Polskę widzą objaw rzekomej „niepopularności" naszego kraju, chcą, by Polska patrzała na sprawy międzynarodowe nie z własnego punktu widzenia, ale przez okulary wykonane w obcych, często tajnych środowiskach.

Niezależność polityki zagranicznej Polski nie daje spać różnym m i ę d z y n a r o d ó w k o m, które swego czasu, gdy chciały dojść do porozumienia z masońskim rządem Stresemana w Niemczech, gotowe były sprzedać nas, lub przynajmniej nasze Pomorze, a dziś chciałyby uczynić z Polski narzędzie w swoich rozgrywkach z tak zwanym blokiem faszystowskim. Koła te wszelkimi sposobami starają się podkopać niezależność naszej polityki, prowadząc przeciw niej walkę mniej lub więcej zamaskowaną, mniej lub więcej perfidną.

Na terenie Polski kierunkiem, który postawił sobie za główne zadanie walkę z linią polskiej polityki zagranicznej jest tak zwany „f r o n t M o r g e s". Przyjdzie nam może bliżej przyjrzeć się temu zespołowi ludzi, kół i trójkątów, które działają w ramach tak zwanego „frontu Morges", współpracując jednocześnie z innymi partiami, sięgając swoimi wpływami do kół nawet „narodowych", operując zwłaszcza wśród inteligencji i w w środowiskach uniwersyteckich.

Co to jest „front Morges"! Są to przeważnie ludzie, którzy wyszli z założenia, że Polska nie zdobyła swej niezależności heroicznym i krwawym wysiłkiem w ł a s n y c h pokoleń, ale że z a w d z i ę c z a ją obcym mocarstwom. Ten punkt widzenia skłania ich do twierdzenia, że Polska ma ciągle do spłacenia jakiś bliżej nieokreślony d ł u g w d z i ę c z n o ś c i wobec zagranicy, co ma się wyrażać w posłusznym stosowaniu się do wszelkich najbardziej choćby błędnych i głupich rad, jakie mogłaby otrzymywać z zewnątrz.

Wychodząc z tego założenia politycy „frontu Morges" uprawiali namiętną swego czasu kampanię na rzecz wprowadzenia Polski do tak zwanego paktu wschodniego, co uzależniłoby nas od Moskwy, później angażowali się na rzecz sankcji antyżydowskich, uważając, że Polska winna stanąć na czele akcji antyfaszystowskiej i ruszyć w obronie... negusa, wreszcie politykę polską chcieli wiązać ściśle z Ligą Narodów, i to w chwili, gdy ta nieszczęsna instytucja upadała. Każdą krytykę Ligi piętnowali jako „świętokradztwo".

Dziś ci sami ludzie uważają za swój obowiązek prowadzenie akcji na rzecz Czechosłowacji. Rzucono bowiem gdzieś we Francji konceptem, że należy bronić obecnej republiki czechosłowackiej do ostatniej kropli krwi żołnierza... polskiego. Nasi „Morżowcy" w lot podchwycili ten wesoły i wygodny koncept i nuż go rozrabiać wobec opinii polskiej. Nad tym, jaki być może interes Polski w tej sprawie, panowie ci mało się zastanawiali.

A jaki jest interes Polski? Wiele tu dociekać nie potrzeba, bo doświadczenia ostatnich lat są aż nadto wymowne. Od chwili swego powstania, a nawet jeszcze przed uzyskaniem niepodległości, Czesi prowadzili w stosunku do Polski politykę wyraźnie nieprzyjazną o ile nie wrogą, widząc w kraju naszym nie pobratymczego alianta, ale r y w a l a, którego należy p o m n i e j s z y ć i o s ł a b i ć. Dowody? Jest ich cała moc. Podstępny atak na Cieszyn. Uderzeniew plecy Polski, w chwili walk naszych z bolszewikami. Uprawianie w r. 1920 propagandy za granicą, że Polska ginie. Wstrzymanie transportu z amunicją do Polski. Popieranie bojówek ukraińskich w Małopolsce. Odmowa uznania naszych granic wschodnich. Zdradzenie nas wobec Niemiec na konferencji w Locarno. Wypowiedzenie się Masaryka na rzecz rewizji granic na Pomorzu. Plan rozbioru Polski, uzasadniany jeszcze przed dwoma laty w półoficjalnej publikacji czeskiego dyplomaty min. Szeby itd. itd.

Dziś Czesi chcieliby podobno porozumienia z Polską. Gdy uważali się wszakże „silnymi" odrzucali wszelkie polskie propozycje układu sojuszniczego z nami.

W istocie ludzie rządzący w Pradze chcieli opierać politykę czeską o Rosję. Dążyli systematycznie do uzyskania wspólnej z nią granicy kosztem Polski, która miała w tym wszystkim odegrać rolę kopciuszka. Nie Warszawa, ale Praga miała być ośrodkiem Europy środkowo-wschodniej..

Naiwne plany czeskich megalomanów obaliła rzeczywistość. Ale w tym świetle, b y ł o b y z b r o d n i ą a n g a ż o w a n i e P o l s k i w o b r o n i e p a ń s t w a, k t ó r e p r o w a d z i ł o p r z e c i w P o l s c e p o l i t y k ę w r o g ą, będąc pod bokiem naszym narzędziem wrogich nam sił. Do tego dołącza się zasadnicza sprawa barbarzyńskiego ohydnego tępienia przez Czechów polskości wewnątrz republiki.

Czesi nawarzyli sobie piwa, prowadzą politykę intryg, podstępów i zarozumiałości. Dziś muszą piwo to sami wypić. My im pomagać w tym nie będziemy. Nie odwdzięczymy się za rok 1919 — 20 zadaniem im ciosu w plecy. Brzydzimy się takimi metodami, ale nie poświęcimy dla nich ani jednej kropli krwi polskiej, ograniczając się do bacznego obserwowania, tego, co dzieje się na naszej południowej granicy.

A jeżeli agitatorzy „frontu Morges" powołują się na kaucję i na sojusz polsko-francuski, który rzekomo nas zmusza do solidaryzowania się z Czechami, to trzeba im przypomnieć, że sojusz ten dotyczy granic francuskich i polskich. Nie wspomina ani słowem o granicach republiki czeskiej. W razie zaatakowania Francji nad Renem, Polska bez wahania przyjdzie jej z pomocą. To jest jasne.

Ale również jasnym jest to, że we wszystkich sprawach nie objętych sojuszem polsko-francuskim Polska, jak i Francja mają wolną rękę z zastrzeżeniem oczywiście przyjaznej wymiany poglądów. Jeżeli mimo to Francja ma pretensje do Polski, że polityka nasza wobec Pragi nie jest taką, jakiej życzyłyby sobie pewne koła francuskie. (obrona granic republiki czeskiej do ostatniej kropli krwi polskiej), to my ze swojej strony musimy zauważyć, że również w polityce francuskiej jest wiele problemów, wywołujących nasze poważne zastrzeżenia (np. stosunek do Sowietów, brak ambasadora francuskiego w Rzymie itd.) i które chętnie widzielibyśmy, by uległy zmianie.

Sojusz polsko-francuski opiera się na obowiązkach i *prawach równorzędnych*. W stosunkach polsko - francuskich są rzeczy bezsporne, które nas wiążą przymierzem, ale są sprawy, które o d m i e n n i e są traktowane przez oba kraje, co nie nadwyręża oczywiście zasadniczego aliansu.

Trudno sobie natomiast wyobrazić, by Polska w każdym swoim posunięciu uzależnia się od Francji, a Francja w różnych swoich liniach politycznych nie liczyła się z Polską. Niestety są u nas ludzie, którzy uważają, że na tym właśnie winna polegać polityka polska. Ludzie z frontu „Morges" mają c z e l n o ś ć systematycznego atakowania niazeleżnej polityki polskiej, nie mając natomiast o d w a g i zgłoszenia zastrzeżeń w stosunku do polityki francuskiej. I to jest w tym wszystkim najprzykrzejsze. I temu należy się przeciwstawiać w imię nacjonalizmu.

Ignotus.

5-lecie Organizacji Młodzieży Pracującej

Organizacja Młodzieży Pracującej obchodzi w roku bieżącym pięciolecie swej pracy. Wysiłek ideowo-wychowawczy, włożony w młodzież robotniczą i rzemieślniczą, oparty o ideę Józefa Piłsudskiego przyniósł już duże rezultaty. W lutym b. r. skrystalizowała się definitywnie obecna, do pewnego stopnia nowa, podstawa O. M. P., podstawa będąca nie wynikiem kompilacji i nadawania wyrazu formalnego takim czy innym, oderwanym od życia, hasłom i przesłankom ideowym, lecz dojrzałą do realizacji formą narastającego w ciągu lat światopoglądu młodego pokolenia pracowniczego. Postawę tę można określić jako ruch, ruch ideowo-wychowawczy młodego świata pracy.

Charakter tego ruchu da się streścić w następujących punktach:

1) jako zasadnicze piony ideowe stawia O. M. P. naród, państwo i pracę,
2) ruch ompiacki jest ruchem ideowo-wychowawczym, odżegnywującym się od bezpośredniego działania politycznego, aczkolwiek ma ambicję aktywnego udziału w życiu polskim, przede wszystkim w życiu młodego świata pracy,
3) O. M. P. znajdować się będzie zawsze w pierwszym szeregu walczących o lepszy ustrój społeczny i gospodarczy,
4) ruch ompiacki jest ruchem aktywnym, dynamicznym, który postawił sobie za zadanie odrobić olbrzymie zaległości minionych lat.

Na pierwszy plan swoich zadań O. M. P. wysuwa konieczność zorganizowania chodzących luzem rzesz młodzieży robotniczej i rzemieślniczej zarówno zatrudnionej jak i bezrobotnej. Młodzież tę trzeba otoczyć opieką w pracy i nauce zawodu; trzeba dla niej wywalczyć miejsce w warsztatach pracy, dbać o jej słuszne interesy. Słowem O. M. P. staje się związkiem zawodowym młodego świata pracy.

W zakresie przysposobienia zawodowego O. M. P. ma do zanotowania poważne osiągnięcia, jak doskonale prosperujący ośrodek koszykarsko-wikliniarski w Wilejce Powiatowej, prace nad uruchomieniem warsztatów tkackich w Prozorokach (pow. dziśnieński), warsztaty bieliźniarskie (okr. białostocki), kursy i warsztaty szkutnicze w Pińsku, warsztaty stolarskie, bednarskie i kołodziejskie w Zawierciu, warsztaty zabawkarskie w Poznaniu, warsztaty rymarskie w Lublinie i wiele innych.

Jeden z głównych postulatów wysuwanych przez O. M. P., brzmi jak następuje:

„planowo i systematycznie należy dążyć, aby w możliwie najkrótszym czasie zmienił się stan posiadania polskiego przemysłu i handlu. Kapitał obcy i żydowski, żerujący na nędzy polskiego robotnika i rzemieślnika winien - być poddany stałej kontroli państwowej. Kontrola ta winna nadawać kierunek pracy kapitału zgodny z interesem państwowym i ogólno-społecznym.

Należy pogłębić akcję w kierunku organizowania i popierania polskich placówek przemysłowych i handlowych, opartych o zasady społecznej gospodarki i podziału zysku."

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa): FRONT POLSKI ZBUDZONEJ CZASOPISMO Katowice, św. Jana 12

Nr. Rozrachunku 25

Na zł .... gr ....

Wpłacający:
(nazwisko) ....
(zawód) ....
Poczta: ....
Miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

Przekaz Rozrachunkowy

Nr. rozrachunku 25

na zł .... gr ....
złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
FRONT POLSKI ZBUDZONEJ
CZASOPISMO
św. Jana 12

POCZTA: KATOWICE

Podpis przyjmującego | Dzień wpłaty | Numer nadawczy | Stempel okręgowy

CO TO JEST POLITYKA?

Już ukazała się na półkach księgarskich nowa książka dr. Zdzisława Stahla p. t. „Idea i Walka", wydana nakładem wydziału propagandy centrali Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Za zgodą autora przedrukowujemy poniżej początek pierwszego rozdziału tej książki, zatytułowanego: „Co to polityka?"

o (Red.)

Co to jest polityka?

Polityka jest to działalność kształtująca życie zbiorowości w imię jej dobra. Jednostki n. p. dobrze, albo źle spełniające swoje obowiązki rodzinne czy też źle albo dobrze prowadzące swoje interesy, również kształtują życie swojej zbiorowości. Działalność ich wszakże nie jest polityką, skoro jej nie przyświeca cel ogólny, związany z bytem, rozwojem i celami zbiorowości.

Politykę wsi prowadzi, kto działa, mając na oku dobro tej całości, jaką tworzy wieś. Politykę miejską, zawodową albo partyjną prowadzi ten, kto jest w swoim postępowaniu wiedziony ideą dobra tych innych całości. Politykę polską prowadzi ten, kto działa w imię dobra Polski.

Politykę wsi, miasta lub zawodu można prowadzić jako dział polityki narodowej, o ile się cel tej mniejszej zbiorowości rozumie jako podporządkowany celom ogólniejszym.

Pojęcie kształtowania życia zbiorowego jest bardzo ogólne. Działalność wychowawcza i religijna Kościoła jest niewątpliwie kształtowaniem życia również doczesnego i również zbiorowego, a utrzymana w swoich granicach nie jest polityką. Tak samo sztuka kształtująca życie duchowe jednostki, wpływa również wydatnie na kierunek rozwoju życia zbiorowego a przecież nie nazywamy twórczości artystycznej polityką. Zarówno religia jednak, jak i sztuka oddziałują bezpośrednio i przede wszystkim na jednostkę, a dopiero za jej pośrednictwem i w dalszych skutkach wywierają wpływ na ludzkie współżycie, oraz jego formy. Polityka przeciwnie, ma jako główny przedmiot życie zbiorowe, a za jego pośrednictwem dopiero i z jego stanowiska kształtuje jednostkę. Bezpośrednią dziedziną polityki są przede wszystkim wszelkie formy współżycia, więc zrzeszenia dobrowolne i przymusowe, instytucje i prawa — w pierwszym rzędzie zasadnicza i naturalna forma życia zbiorowego: państwo.

Granice między polityką a innymi dziedzinami nie są nieprzekraczalne ani stałe. Odpowiedzialność za losy życia zbiorowego nie pozwala na obojętność wobec tego, co dzieje się poza owymi granicami. Zwłaszcza, gdy w pewnych okresach historycznych atak na zbiorowość przygotowuje się i rozwija poza tymi granicami— np. wywracający najogólniejsze pojęcia, wyobrażenia i uczucia jednostki istotne dla bytu społecznego, albo mobilizujący zbiorowość podporządkowaną niższego rzędu przeciw państwu — polityka nie może pozostać na to obojętna. Granice te zresztą nie istnieją realnie, realnie oddzielając życie osobiste od społecznego, albo życie jednej społeczności od drugiej. Są to tylko granice, nakreślone przez podział funkcji, wynikający z różnorodności stron i celów tego samego i jednego życia ludzkiego. Problem tych granic to zarazem odwieczny problem wzajemnego stosunku władzy świeckiej i duchownej, w historii naszej cywilizacji stosunku Kościoła do Państwa; dalej problemy stosunku Państwa do zbiorowości niższego rzędu, w jego ramach rozwijających swoją działalność i realizujących swoje cele. Odkąd materializm dziejowy rozpoczął mobilizowanie warstw społecznych, pod klasowymi hasłami interesów gospodarczych przeciw całościom narodowo - państwowym, ta strona problemu nabrała w polityce narodów nowego szczególnego znaczenia.

Podstawy istnienia wszelkiej zbiorowości tkwią w życiu duchowym jednostek i natury duchowej jest byt wszelkiej zbiorowości, choć niewątpliwie duchowa ta wspólnota rozwija się zwłaszcza w okresach pierwotniejszych istnienia na tle związków rodowych i plemiennych. Wspólnota ta obejmuje sobą fizyczne jednostki gatunku ludzkiego i rozwija się w ich życiu duchowym. Na istotę zbiorowego współżycia ludzkiego składają się kategorie instynktów i uczuć, wyobrażeń i pojęć życia wewnętrznego.

Zasadniczą postacią moralną i polityczną zbiorowego istnienia jest poczucie odpowiedzialności za wspólny byt, objawiające się w świadomości niektórych jednostek zbiorowiska jako instynkt władzy i rządu, oraz jako skłonność do podporządkowania się im i posłuszeństwa, występująca u liczebnej większości. Daje to w rezultacie hierarchiczny układ społeczny, jako naturalną i konieczną formę współżycia, bez względu na zmienne i przemijające idee przewodnie ustrojów politycznych. Jednostki albo grupy jednostek rządzących nie zawsze są ze sobą zgodne co do kierunku dążeń i często toczy się między nimi mniej lub bardziej ostra walka o władzę, w której liczebnej większości przypada od czasu do czasu aktywniejsza rola arbitra, który przyczynia się do przejścia rządów z rąk jednej grupy, czy też jednostki, do rąk innych.

Zdzisław Stahl

HUFCE SZKOLNE Przysposobienia Wojskowego

W chwili gdy zwiększamy tempo realizacji hasła „Naród pod bronią", trzeba zwrócić baczniejszą uwagę nie tylko na wojsko, nie tylko na masy rezerwistów i cywilów, lecz przede wszystkim na młodzież, która dopiero w przyszłości stanie w szeregach armii.

Dziś wojsko otrzymuje w ogromnej większości materiał surowy, zupełnie nieprzygotowany do odbycia odpowiedzialnej i ciężkiej służby. Nie wspominając już o tysiącach analfabetów, których potrzeba dopiero uczyć czytać, pisać i liczyć, że wszystkimi muszą oficerowie zaczynać pracę od „a, b, c, wojskowego". Okres służby wojskowej jest krótki, a wojna przyszłości wymaga od żołnierza jak najbardziej wszechstronnego przygotowania. Dotyczy to zwłaszcza podchorążych rezerwy, którzy w ciągu 12 miesięcy muszą przejść odpowiednią zaprawę fizyczną, wyrobić w sobie cechy charakteru, konieczne oficerowi rezerwy i zdobyć wyszkolenie techniczne.

W chwili jednak gdy dąży się, by z rubryk książeczek wojskowych zniknęło określenie: „piechota bez specjalności jest to już za mało. Wojsko musi być odciążone od balastu prac przygotowawczych i ograniczyć się do wyszkolenia technicznego, które trzeba coraz bardziej doskonalić. Pierwszym krokiem na tej drodze było stworzenie „ochotniczej służby pracy".

Nie rozwiązuje to jednak całkowicie problemu. Hufce pracy, to końcowy akord prac przygotowawczych. Wymagania stawiane dzisiejszym żołnierzom są tak wielkie, że nie wystarczy kilkkunastu miesięcy, by je spełnić. Tak jak się dzieje w Niemczech i Italii, młodzież musi wyrastać już w odpowiedniej atmosferze pracy wojskowej, musi przez lata wytwarzać w sobie wartości fizyczne i duchowe, właściwe żołnierzowi.

Taką przychylną atmosferę wychowawczą trzeba stworzyć przede wszystkim w szkole. Akcja ta winna być prowadzona jednocześnie na trzech odcinkach. Pierwszy, to odpowiednie przystosowanie programu nauczania, w celu zwiększenia zasobu wiadomości przydatnych w wojsku. Drugi — wyrobienie w młodzieży żołnierskich cech charakteru. Ostatnim — jest wychowanie fizyczne, mające na celu zaprawienie młodzieży do znoszenia trudów przyszłej służby wojskowej.

Zadanie przygotowania młodzieży do obrony kraju spełniało dotychczas przysposobienie wojskowe. Główny nacisk kładło ono na elementarne wyszkolenie techniczne i rozwój fizyczny młodzieży, nie pomijając jednak czynika wychowawczego.

Kilkunastoletni bilans działania przysposobienia wojskowego jest bezwzględnie dodatni. Co roku hufce szkolne zyskują na popularności wśród samej młodzieży szkolnej, jak i wśród starszego społeczeństwa. Nawet ludzie najbardziej konserwatywni, którzy radziby widzieć w programach szkolnych tylko przedmioty ściśle „naukowe", zmieniają swe dotychczasowe stanowisko, widząc, że przysposobienie wojskowe nie tylko przygotowuje małego obywatela do obrony kraju, lecz także wpływa na kształtowanie się jego charakteru. Wyrabia ono w młodzieży poczucie dyscypliny, hierarchii i odpowiedzialności, obowiązkowość oraz właściwy stosunek do przełożonych — cechy tak trudne do osiągnięcia za pomocą innych środków wychowawczych.

Natomiast młodzież, znudzoną siedzącym trybem zajęć szkolnych pociąga odprężający charakter zajęć P. W. oraz ćwiczenia zgodne z naturalnymi zainteresowaniami chłopców w tym wieku.

Szkolne przysposobienie wojskowe zdało swój egzamin próbny na „bardzo dobrze". W chwili jednak, gdy problem obrony kraju jest wysuwany na naczelne miejsce zagadnień państwowych, gdy Marszałek Śmigły-Rydz stwierdza, że: „Jesteśmy narodem, który musi być pod bronią" w najszerszym zakresie tych słów, — obecny zasięg działania przysposobienia wojskowego jest niewystarczający.

Hufce szkolne muszą posiadać charakter powszechny i obowiązkowy.

Patrząc na maszerujące zwarte falangi włoskiej Ballili, niemieckie „Hitler Jugend", trudno się oprzeć stwierdzeniu, że nasze hufce szkolne muszą sięgać już do najmłodszych, a nie opierać się jak dotąd bywało na uczniach dawnej szóstej i siódmej klasy.

Nie zastąpi ich harcerstwo, które ma inne zadania i przy dzisiejszej organizacji nie jest w stanie wchłonąć tak wielkiej masy młodzieży. Przysposobienie wojskowe, nawet wśród najmłodszych winno być oparte i bezpośrednio związane z wojskiem.

Przysposobienie wojskowe winno mieć charakter obowiązkowy na równych prawach jak inne przedmioty szkolne. Do świadczeń na rzecz Państwa obowiązani są wszyscy obywatele, a więc i młodzież szkolna. Pożądana by była także pewna ewolucja stosunku władz szkolnych do przysposobienia wojskowego. Dotyczy to zwłaszcza obozów, bez istnienia których nie do pomyślenia jest osiągnięcie pełnego wyszkolenia.

Sformułowanie drugiego postulatu pod adresem stosunku szkoły do przysposobienia wojskowego znajdujemy w miesięczniku „Wychowanie Fizyczne". Z doświadczenia wiemy, że wykładanie „ex katedra" nie daje junakom tyle korzyści, co przeprowadzenie ćwiczeń w terenie. Idąc po tej linii „Wychowanie Fizyczne" proponuje przeprowadzenie takich zmian w programie szkolnym, by przynajmniej raz na miesiąc hufce mogły przeprowadzać całodzienne ćwiczenia w polu.

Dzień nadesłania

Nr. listy rozrachunkowej ....

Wpisał ....

Sprawdził ....

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

CZAS ZAPŁACIĆ PRENUMERATĘ ZA III-CI KWARTAŁ 1938 R.

CZY JESTEŚ CZŁONKIEM L.O.P.P?.

CZYTAMY I POLEMIZUJEMY

PROBLEMATY POLSKIEGO NACJONALIZMU.

W „Kurierze Porannym" ukazał się cykl artykułów R (yszarda) P (iestrzyńskiego) o zagadnieniach polskiej myśli nacjonalistycznej. Artykuły te przytaczamy na tym miejscu w obszernych wyjątkach.

INFLACJA NACJONALIZMÓW.

W artykule pt. Inflacja nacjonalizmów czy ucieczka od rzeczywistości? — autor stwierdza na wstępie, że

Inflancja kierunków i grup politycznych w Polsce, przyznających się do „nacjonalizmu", rozwija się w tempie przyśpieszonym. Świadczyłoby to może dobrze o atrakcyjności haseł narodowych, gdyby jednocześnie nie potęgowała się — jak to zwykle bywa — dewaluacja podstawowych pojęć politycznych, gdyby nie wzrastało zamieszanie ideowe, a w pewnych wypadkach wprost zakłamanie, utrudniające uzdrowienie życia publicznego w kraju.

Żyjemy w czasach, kiedy poczucie nadrzędności idei narodowej, czy państwowej wzrasta we wszystkich zdrowych społeczeństwach. Dywersyjne i podstępne plany różnych międzynarodówek, usiłujących bądź rozbić jedność poszczególnych społeczeństw, bądź podporządkować całe narody i państwa celom obcym, różnym imperializmom, realizowanym — i to niekoniecznie pokojowo — na płaszczyźnie międzynarodówkowej, musiały obudzić we wszystkich społeczeństwach, które nie uległy paraliżowi woli i siły, reakcję interesu zbiorowego.

Na przykładach wydarzeń politycznych w Belgii i Szwecji R. P. wykazuje, że wszędzie, choć pod różnymi postaciami i w różnych środowiskach zaznacza się zrozumienie, nieraz czysto instyktowne i podświadome, dla przewagi nadrzędnego ideału oraz interesu zbiorowego. Wszędzie niemal rodzi się przekonanie, że zwłaszcza w czasach obecnych płaszczyzna narodowa i państwowa jest jedynie właściwa, w przeciwieństwie do płaszczyzny międzynarodowej, dla rozwiązania najbardziej podstawowych zagadnień bytu narodowego. W okresie znacznych napięć międzynarodowych, kiedy rodzi się nowa Europa, odmienna od przedwojennej, ale odmienna również od tej, jaką planowano na konferencjach pokojowych w r. 1919, instynkt samozachowawczy społeczeństw, instykt obronny narzuca się siłą rzeczy wszystkim narodom.

Przechodząc do stosunków polskich autor takie wypowiada opinie:

Również w Polsce, gdzie uczucia patriotyczne posiadają najżywszą może wśród narodów europejskich tradycję, pełną patosów i uniesień, które w dziedzinie ideowej wyrażały się aż w mesjanizmie, a w dziedzinie faktów w powstaniach i walkach zbrojnych o niepodległość, instykt narodowy, instynkt zbiorowej wspólnoty jest szczególnie żywy. Nie zdołał on jednak dotychczas znaleźć w praktyce jednolitego wyrazu, jednolitej, wszechogarniającej formy. Nie został jeszcze do lat ostatnich ujęty w logiczny system myślowy, który by zapanował nad całością życia.

Przy zetknięciu z rzeczywistością rozpadał się na drobne, stawał się niejednokrotnie przedmiotem gry, rywalizacji i niegodnych szacherek, był uroczyście wznoszonym parawanem; za którym ukrywała się małość i złość ludzka. Licytacja haseł patriotycznych doprowadziła do tego, że przeciętny obywatel przestał nieraz dostrzegać podstawy nacjonalizmu szlachetnego tam, gdzie był on i s t o t n i e, tam gdzie był on r e a l i z o w a n y, ale szukał go, kierując się zgiełkiem i wrzawą, robioną sposobem jarmarcznym, w myśl przepisów ordynarnej demagogii.

Zamieszanie umożliwiał fakt, że tak zwany i ujęty w jednym kierunku uległ losowi wszystkich prądów partyjnych w kraju: okazał się przestarzałym, skostniałym i bezradnym wobec faktu przełomowego, rewolucyjnego, jaki nastąpił w życiu narodu przed laty dwudziestu. Faktem tym było odzyskanie niepodległości, odzyskanie własnego państwa.

W państwie polskim między głoszonymi hasłami „narodowymi" a rzeczywistością oraz potrzebami rzeczywistości powstawała coraz większa przepaść. Hasła żyły dawnym życiem, życiem przedwojennym, życiem niewoli. Rzeczywistość konkretna, realna szła swoją drogą. Rzeczywistość była pełna treści, hasła stawały się coraz bardziej puste, wyjałowione. Rozbieżność między słowami a faktami to pierwsza przyczyna — obok demoralizacji partyjnej — zamętu i chaosu na tym odcinku ideowo-politycznym, który legitymuje się jako nacjonalistyczny, pilnie strzegąc monopolicznej własności nad tą etykietą.

Przyczyna druga to uleganie wzorom obcym. Kierunki „nacjonalistyczne" w Polsce, odwróciwszy się od polskiej rzeczywistości, z tym większym zapałem zaczęły szukać oparcia dla swej zdezorjentowanej postawy we wzorach obcych, wyrosłych w innych środowiskach, mających inne cele oraz zadania na oku. Potęgowało to oczywiście chaos i zamieszanie, umożliwiając najbardziej nieprawdopodobne żonglerki hasłami, etykietami, ideami.

Ucieczka od rzeczywistości polskiej z lekkomyślną zatratą odpowiedzialności za nią, oto, ogólnie biorąc, przyczyny nienormalnych objawów w życiu publicznym Polski. Przyczyny te niestety wciąż działają, powodując szereg konfliktów na pierwszy rzut oka niezrozumiałych, dając podstawy dla najbardziej fałszywych i zywrodniałych sugestji, wniosków i posunięć, które utrudniają konsolidacje kraju i usi... paraliżować ten wielki wysiłek myśli i woli, jaki dokonuje się od kilku lat, a którego podstawą stała się zeszłoroczna deklaracja lutowa O. Z. N., by uczuciom oraz instynktom narodowym i państwowym dać wyraźnie określoną treść myślową, powiązać je z rzeczywistością polską oraz z jej potrzebami a również z poczuciem odpowiedzialności za całość naszego kraju.

NACJONALIZM APAŃSTWOWY.

Czy istnieje doktryna nacjonalistyczna? Czy można mówić o trwałym, uniwersalnym, do ostateczności wypracowanym systemie myślowym, zwanym nacjonalizmem? Czy można by zestawić go z takimi sztywnymi kierunkami, jak marksizm, liberalizm, socjalizm itd.? — oto pytania, na które R. P. daje odpowiedź, w drugim artykule pt. „Nacjonalizm apaństwowy i państwo społeczne".

Czynione są niewątpliwie próby przekształcenia instynktów narodowych w doktrynę, która obowiązywałaby wszystkie narody. Nacjonalizm internacjonalny ma swoich zwolenników, choć zestawienie tych dwóch słów stanowi najzupełniejszą antynomię:

W czasie niedawnej wizyty kanclerza Hitlera w Rzymie w niezwykle uroczysty sposób, wśród niewidzianego dotąd przepychu podkreślono „wspólnotę ideałów", która łączy narodowo - socjalistyczne Niemcy i faszystowskie Włochy. I to jest prawda, zwłaszcza, że do tej „wspólnoty ideałów" dołączyła się wspólnota interesów, która czyni z osi Berlin — Rzym system trwały i żywotny.

W dwa dni wszakże po wyjeździe kanclerza Hitlera zdarzył się w Rzymie wypadek, świadczący o tym, że „wspólnota ideałów" niekoniecznie równa się „wspólnocie doktryny". W Pałacu Weneckim przyjął Mussolini wodzów i dostojników szczepów, zamieszkujących włoską Afrykę Wschodnią, którym, powołując się na tradycję rzymskiego cesarstwa, oświadczył, że Rzym zawsze gwarantował swobodę wyznań swoim ludom, przy czym zwrócił się ze szczególnie gorącymi słowami do muzułmanów, będąc, jak przypominała prasa włoska, „protektorem Islamu".

Trudno było dostrzec w tej manifestacji dążeń rasistowskich. Nie tyle nacjonalizm pojęty rasowo, co państwowa tradycja Rzymu, umiejącego połączyć zasadę silnej władzy centralnej z dużą tolerancją religijno - narodowościową patronowała tej uroczystości. Świadczyła ona wszakże, że nacjonalizm Rzymu, mimo wielu cech wspólnych, pojmowany jest inaczej w najbardziej zasadniczych swoich przesłankach, by wskazać choćby również na zupełnie odmienny ich stosunek do zagadnień religijnych i kościelnych.

I trudno się temu dziwić. Inne jest położenie Włoch, inne Niemiec. Naród niemiecki żyje wciąż pod znakiem zjednoczenia się w jednym państwie. Na tym dążeniu oparł swe powodzenie narodowy - socjalizm. Stawianie przez Niemcy nacjonalizmu na gruncie nie tyle państwowym, co rasowym tymi też tylko tłumaczy się względami.

Zjednoczenie Włoch zostało dokonane po wojnie światowej, lecz w powstałym obecnie imperium, ogarniającym znaczne obszary w Afryce, znalazły się inne ludy i plemiona, które trzeba związać z Rzymem i z władzą centralną. Dlatego faszyzm stawia swój nacjonalizm na gruncie państwowym i unika starannie, zwłaszcza na terenie afrykańskim, wszelkich rasistowskich zapędów. Nie wyklucza to oczywiście wielkiej dbałości o losy Włochów, żyjących poza granicami państwa. Nie hamuje to ekspansji żywiołu włoskiego w ramach imperium.

Idea narodowa musi zatem wiązać się ściśle z konkretną rzeczywistością, wyrastać z ideałów i potrzeb rodzimych, musi zachować własne, oryginalne oblicze. Nie może być naśladownictwem. Nie może też być sztywną, niezmienną doktryną, obowiązującą dla wszystkich narodów, we wszystkich okolicznościach.

W okresie niewoli kierunek, przyznający się do nacjonalizmu, miał charakter obronny. Bronił cech narodowych przed państwami zaborczymi, jak również przed naporem innych narodowości bardziej uprzywilejowanych. Akcję społeczną rozumiał jako dążenie do dobrowolnej, niezależnej oczywiście od państwa organizacji narodu, opartej nie na przymusie, lecz na nakazach moralnych. Inaczej być zresztą nie mogło.

Z chwilą wszakże powstania państwa sytuacja gruntownie się zmieniła. Co to jest państwo? Jest to realizacja idei niepodległości narodu. Każdy więc zdrowy kierunek narodowy, dążący do niepodległości winien był się stać z dniem 11 listopada 1918 r. fanatycznie państwowym, stawiając sobie za zadanie organizację własnego państwa, jako dalszy etap w rozwoju myśli narodowej.

Zdawałoby się, że to, co piszemy, jest wypieraniem otwartych drzwi, tymczasem wiemy, że było inaczej i że dzieje się inaczej. Przede wszystkim różne kierunki „narodowe", znalazłszy się w państwie uważały nadal za wskazane prowadzić politykę obronną w stosunku do innych narodowości, zamieszkujących teren państwa. Mamy tu oczywiście na myśli tak zwane mniejszości słowiańskie, a w każdym razie nie Żydów, których specyficzne położenie w Polsce uwydatniła ostatnio rada naczelna O. Z. N.

Zamiast dążyć do współżycia z tymi żywiołami, i do związania ich z państwem jako terenem tego współżycia, różni „narodowcy" postawili zasadę ekskluzywnego, ciasnego bojkotu, który między innymi wyraził się w projekcie wprowadzenia kurii narodowościowych przy systemie wyborczym na ziemiach wschodnich. Metody walk narodowościowych z nieszczęsnej monarchii austriackiej chciano przenosić żywcem do państwa polskiego, z podświadomym zachowaniem zdumiewającego kompleksu niższości.

Rezultaty tej metody okazały się fatalne. Ekskluzywizmowi jednej strony odpowiadał ekskluzywizm drugiej, czego wyrazem było powstanie bloku mniejszości narodowych, ułatwione znakomicie wskutek uchwalenia przez partie najbardziej doktrynerskiej i ciasnej ordynacji wyborczej. Z drugiej strony ekspansja polskości na wschód nie znajdowała odpowiedniej atmosfery moralnej i politycznej w całym kraju.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że nacjonalizm polski pojęty w sposób rasowy musiałby prowadzić Polskę do granic etnograficznych. Tego różni narodowcy przez długie lata nie mogli rozumieć. Dopiero, przyznać trzeba, w młodszym pokoleniu, zaczęła się budzić reakcja przeciw stawianiu sprawy, które nie brało pod uwagę ani powstania państwa polskiego w obecnych jego granicach, ani faktu, że w państwie tym nie jesteśmy niewolnikami, ale gospodarzami.

Państwo polskie i jego organizacja dla znacznego odłamu firmowego nacjonalizmu niemal nie istniały. Konserwując pieczołowicie z czasów niewoli nieufność do państwa, robiono wszystko, by aparat rządowy był słaby, władza naczelna pozbawiona egzekutywy, wojsko podporządkowane parlamentowi itd. Historia ustroju państwa polskiego w ciągu ostatnich lat dwudziestu jest pod tym względem bardzo pouczająca, choć zupełnie nie wesoła. Odrzucenie przez kierunki, uważające się za nacjonalistyczne, reformy konstytucji, zmierzającej do niewątpliwego wzmocnienia organizacji państwa, było najzupełniej sprzeczne z zasadami idei narodowej.

Co więcej, nieufność do państwa, próby tworzenia organizacji narodu poza państwem, różne pomysły pseudo - rewolucyjne, sprowadzały kierunki narodowe na podwórko zwykłego liberalizmu, przeciwstawiającego państwu — jednostkę i całe tak zwane społeczeństwo. W nastawieniu tym tkwił nie tylko zdumiewający anachronizm, ale również zupełne nieliczenie się z samą ideą narodową. której chyba podstawową zasadą jest uznanie nadrzędnych interesów zbiorowych nad interesami poszczególnymi, co nie da się pogodzić właśnie z doktryną liberalną.

Na tym tle wszakże popełnia się dziś jeszcze największe nadużycia, czy to utożsamiając ideę narodową i z liberalizmem. czy to tworząc „fronty prawicy" złożone z „nacjonalistów" i liberałów, czym trudnią się dziś szczególnie konserwatyści, czy też wreszcie szermując demagogicznie pojęciem „niezależności obywatelskiej" w stosunku do własnego państwa. „Niezależność" ma być podstawową cnotą życia publicznego. Tylko ten obywatel jest pełnowartościowy, który może własnemu państwu swobodnie naurągać, nie podporządkować się jego nakazom, pozostać „sobiepanem" na własnej zagrodzie. Okazuje się przy tym, że nie jest rzeczą uwłaszczającą uzależnić się od obcego kapitału, od finansjery i w ogóle od wszelkich interesów prywatnych czy międzynarodowych, natomiast dowodem największej słabości charakteru „oportunizmu", „zaprzedania" ma być podporządkowanie się nakazom interesu zbiorowego, narodowego, reprezentowanego przez państwo. Agent sowicie opłacany przez wielki kapitał jest „niezależny", natomiast ciężko pracujący i o ile skromniej wynagradzany urzędnik, czy nauczyciel jest „zależny".

W takim stawianiu sprawy, bardzo jeszcze rozpowszechnionym i przyjmowanym bez protestów przez łatwowiernych, tkwią echa staroszlacheckiego sobiepaństwa, zeszłowiecznego liberalizmu, ale również fałszywie i wadliwie podjętego „nacjonalizmu".

Życie tymczasem zmierza w innym kierunku. Demokratyzacja społeczeństwa, która wprowadziła na arenę życia publicznego szerokie masy, cały naród bez reszty, wymaga uspołecznienia państwa, co zresztą następuje systematycznie drogą faktów. Przeciwstawienie jednostki i społeczeństwa państwu, lub też czynienie z państwa wyłącznie aparatu biurokratycznego, strzegącego porządku publicznego i działającego na marginesie życia społecznego nie wytrzymuje już naporu przeobrażeń również natury gospodarczej, jakie dzieją się na świecie. Nie można sobie dziś wyobrazić organizacji narodu i społeczeństwa poza państwem, nie można też sobie wyobrazić państwa nie związanego z życiem społecznym kraju. Państwo społeczne należy do stylu rodzącej się epoki. Państwo współczesne to już nie tylko stróż nocny, to pełna dynamizmu i życia organizacja całego pracującego i tworzącego społeczeństwa. Ci, którzy się takiej koncepcji państwa przeciwstawiają są nie tylko zapóźnieni w rozwoju, ale również nie mają nic wspólnego z nowocześnie pojętą ideą narodową i państwową.

BEZPŁODNE HASŁA. PRZESTARZAŁEGO NACJONALIZMU.

Tak zatytułowany został trzeci artykuł R. P., pytający zaraz na wstępie jaki cel stawiać sobie może zdrowo pojęty nacjonalizm we własnym państwie, jakie są jego podstawowe zadania?

Pod tym względem — odpowiada R. P. pomieszanie pojęć jest niezmierne. O ile w okresie niewoli tak zw. kierunek narodowy uważał za swój cel obronę polskości, to w państwie wolnym wysunięto żądanie, by, „naród tym państwem rządził". Nikt jednak dotychczas nie sprecyzował jak należy ujmować pojęcie narodu, względnie w jaki sposób „rządy narodu" mają być realizowane.

Co to jest naród? Czy ogół obywateli zamieszkujący państwo? Czy tylko sami Polacy, żyjący na terenie państwa? Czy też może tylko członkowie pewnej organizacji politycznej, uważającej siebie za wyłączną reprezentację narodu? Do dnia dzisiejszego kierunki, podkreślające krzykliwie swój nacjonalizm, nie umiały na te pytania odpowiedzieć, względnie dawały

(d. c. na str. 6-ej)

odpowiedzi zależnie od koniunktury politycznej.

Gdy więc chodziło o zastąpienie konstytucji z r. 1921 nowym ustrojem zaczęto. w partiach narodowych dowodzić, że tamta ustawa zasadnicza była bardziej „narodowa" od tej, jaką wprowadzono w r. 1935 dlatego, że w tekście konstytucji marcowej znaleziono słowo „naród". W czasie jednak obowiązywania konstytucji marcowej, a zwłaszcza doktrynersko ujętej ordynacji wyborczej z r. 1922, podnoszono w całym kraju krzyk niemały z powodu zagrożenia najżywotniejszych interesów narodowych przez istnienie w Sejmie bloku mniejszości i w ogóle wskutek braku zabezpieczeń dla narodu polskiego.

O konstytucji obecnej dowodzono, że „nie ma w niej narodu" (Prezydent Rzeczypospolitej, rząd, Sejm, Senat, sądy, wojsko — to nie naród!), o obecnej ordynacji wyborczej twierdzono, że ma ona na celu zapewnienie przywilejów Żydom, a przecież każdy bezstronny przyzna, że Sejm obecny jest z punktu widzenia swego składu bardziej narodowy, od tego jaki powstał w r. 1922 na podstawie ordynacji wyborczej, uchwalonej przez partie również „narodowe". Mimo to pewne czynniki, przyznające się do nacjonalizmu tęsknią do czasów przedmajowych, do dawnej konstytucji, do dawnej ordynacji wyborczej. Tak zresztą wszystko wygląda, jak gdyby dla demagoga nacjonalizmu brak bloku mniejszości w Sejmie stanowił największe nieszczęście. Pozbawia go argumentów i możności działania... na wiecach.

Z niejednych wywodów działaczy, walczących z zapałem o „rządy narodu w państwie" mogłoby też wynikać, że chodzi im o odebranie praw politycznych wszystkim, którzy do polskości nie są zaliczani. Ale realizacja takiego postulatu prowadziłaby po prostu do parcelacji państwa.

Wreszcie są i tacy, którzy do „narodu" zaliczają jedynie członków określonej partii. Dla nich dopiero wówczas naród będzie rządził państwem, gdy oni sami dojdą do władzy. Z takim stawianiem sprawy trudno polemizować. Nie ma ono nic wspólnego z nacjonalizmem. Jest wyłącznie dowodem szowinizmu partyjnego.

Nie wiemy zatem, co pewne nacjonalizmy rozumieją przez słowo „naród". Nie wiemy też, jak sobie wyobrażają realizację „rządów narodu". Wiele się mówi o państwie narodowym, ale ci, którzy najwięcej prawują się na ten temat, nie sprecyzowali, na czym ten ustrój ma polegać.

Czy na bezpośrednim udziale społeczeństwa we władzy. Ściśle bowiem biorąc, jeżeli ktoś domaga się oddania władzy w ręce narodu winien jednocześnie stawiać za wzór ustrój pewnych maleńkich kantonów szwajcarskich, gdzie od czasu do czasu zbiera się „landsgemeinde", by załatwiać sprawy kantonalne o charakterze bardzo lokalnym. Czy może bojownicy rządów narodu inne proponują sposoby? Trudno się w tym zorientować. Z jednej bowiem strony ciskają gromy na demokrację parlamentarną dawnego typu, z drugiej zachowują się tak, jak gdyby w ograniczeniu praw partii w Polsce widzieli ograniczenie praw narodu.

Duch partyjny jest dzieckiem XIX w. Wyrósł z tego przekonania, że jednostka i państwo to są dwie siły przeciwstawne i że należy przeciw sile państwa organizować społeczeństwo w silnych partiach. Nowoczesna myśl praktyczna przeciwstawiła się oddzielaniu obywatela od państwa i państwa od obywatela, wysuwając koncepcję państwa społecznego, państwa związanego najściślej z życiem społecznym, będącego tego życia szczytową organizacją. Idea „rządów narodu" znajduje w państwie społecznym urzeczywistnienie najpełniejsze i bezpośrednie.

Walka o „rzady narodu w państwie" jest chwytem demagogicznym, partyjnym pozbawionym wszelkiej treści. Jest to walka bez celowa i bezpłodna, świadcząca o tym, że ci, którzy ją prowadzą, tkwią w minionej epoce i nie rozumieją już czasów współczesnych.

Inna sprawa zabezpieczenia rządów w państwie od nacisku wpływów obcych, międzynarodowych, które by chciały uzależnić politykę państwa i uczynić z niego narzędzie dla realizacji własnych celów, czy to politycznych, czy to doktrynalnych. Jaki jest na to sposób? Jeżeli stwierdzamy, że państwo jest organizacją narodu, to im bardziej organizacja ta będzie zwarta, im mocniej opierać się będzie na własnej sile, tym mniej będzie liczyła się z naciskami zewnętrznymi, które nieraz działają od wewnątrz, starają się wpływać na tak zwaną opinię, tym pełniej zabezpieczymy niezależność rządów.

Rząd słaby, zmuszony liczyć się ze zmiennymi nastrojami, nie zdolny oprzeć się naciskowi prywatnych interesów, pozbawiony mocy wobec nacisków zewnętrznych nie zdoła zapewnić niezależności linii politycznej. Dlatego też z ideą nacjonalizmu zdrowego łączy się praca nad urzeczywistnieniem silnego ustroju państwowego, a nie walka z takim ustrojem.

Państwo silne może najskuteczniej zabezpieczyć trwałe, odwieczne i daleko w przyszłość sięgające interesy narodu. Naród bowiem to nie tylko współczesne pokolenie, jak to twierdzą liberalni narodowcy, ale jest to pojęcie przede wszystkim duchowe, ogarniające pokolenia, które były, są i będą.

I tu dochodzimy do konkluzji artykułu a zarazem odpowiedzi na postawione wyżej pytanie, jakie są więc zadania prawdziwego nacjonalizmu w państwie współczesnym:

Bardzo proste: to wzmaganie poczucia obowiązku wobec państwa i narodu, to przeciwstwianie demagogicznemu hasłu „Polska dla Polaków" hasła „Polacy dla Polski", to wreszcie rozbudzenie w kraju dynamizmu zbiorowego, energii zbiorowej, która wyrażałaby się w pracy realizacyjnej, mającej na celu podnoszenie siły, znaczenia i wartości kraju całego oraz jego obywateli. Życie społeczne, pełne niesprawiedliwości, anomalii i prymitywu, wymaga motoru, który pobudzałby jego działanie. Państwo współczesne musi być wyrazem rodzimego dynamizmu, jeżeli w obecnej zwłaszcza epoce ma sprostać naporowi dynamizmów obcych. Pole zatem dla pracy dla nacjonalizmu zbiorowego i społecznego jest olbrzymie.

WYTWÓRNIA
IDALO
Właśc: JÓZEF PŁAZA
Orzegów
Młyn Szombierski nr. 1.
poczta Godula Śl
IDALO
Środek do tępienia robactwa jak rusy, karaluchy, baśki.
Cena 50 groszy.

Ścieżki na drogę do „Nowej Polski"

Pomimo *tęsknoty całego społeczeństwa do prawdziwego zjednoczenia Narodu* i pomimo pragnienia wszystkich obywateli dobrej woli, stworzenia silnego Obozu Zjednoczenia Narodowego, spostrzegamy, zgodnie z moimi przewidywaniami, coraz większe rozbicie. *Powstaje coraz więcej partyjek i rozłamów we wszystkich obozach, a z istniejących odłamów powstają dalsze odłamki z zespołami redakcyjnymi i „pismem ideowym" na czele.* Istnieje prawdziwa wieża Babel nowych ruchów i trudno przeciętnemu obywatelowi wyznać się w labiryncie tych „idei", programów i „wodzów".

Zapewniam, że zjednoczenie Narodu jest najłatwiej przeprowadzić przez O. Z. N.

Jak w 1933 r. i w 1934 r. już pisałem, istniejący ogólny chaos ideowy i bezwład organizacyjny będzie się stale pogłębiał, aż kierownictwo polityczne Obozu Zjednoczenia Narodowego spocznie w rękach właściwych. Kto jednak drugim chce wskazywać prawdziwą drogę, sam musi się wpierw stać „drogą drogi".

Kto chce mówić o miłości Ojczyzny i ludu, ten musi wpierw tę prawdziwą miłość Ojczyzny i ludu w sercu posiadać.

W jednym z dzienników stołecznych czytamy:

„I czymże różni się nasze tak zwane „poważne" życie polityczne od poczynań takiego pana Obodyńskiego z Pragi, zakładającego jednoosobowe stronnictwo?

Skoro w grupkach, liczących po kilkanaście osób, a więc założonych z ludzi, którzy się na pewno doskonale znają i to od lat, którzy spędzili wiele bezsennych nocy na mniej lub więcej zasadniczych dyskusjach, w grupkach wciąż deklamujących o konieczności zjednoczenia wszystkich twórczych sił w narodzie, następują rozłamy, to widać, że nasze życie polityczne jest chore.

Przy dyskusjach na temat konsolidacji wypito w Warszawie całe jezioro czarnej kawy, wypalono tyle papierosów, że wystarczyłoby do zakrycia stolicy gęstą chmurą dymu, a jedynym efektem praktycznym tego wszystkiego jest rekordowy „przyrost naturalny" organizacji, głoszących hasło zjednoczenia.

Im mniej przy tym między poszczególnymi grupami różnic programowych i ideowych, tym większa między nimi już nie niechęć, ale po prostu nienawiść. A w łonie poszczególnych organizacji tkwią już zarodki nowych zatargów, nowych sporów i nowych rozłamów. Jakieby to było ogromnie śmieszne, gdyby nie było tak bardzo smutne.

W chwili, gdy Niemcy, Włochy...

Ostatnio pojawiają się różne hasła oraz nawoływania do zjednoczenia Narodu w różnych pismach jak: w „A B C", „Goniec Warszawski" „Jutro Pracy", „Falanga", „Zet", „Szlakiem Zarzewia", „Zadruga", „Krak", „Polityka", „Samodzielność", „Myśl Polska" i t. d. i t. d.

Można by przytoczyć bardzo wiele słusznych wspólnych wytycznych tej prasy polskiej, która ma Narodowi wskazywać drogę polityczną do „Nowej Polski". Samemu przeglądaniu i czytaniu głównych organów różnych obozów trzeba poświęcić dziennie conajmniej 4 godziny czasu, czego przeciętny obywatel nie może uczynić, gdyż nawet nie jest w stanie tyle pism abonować.

Nie można się więc dziwić, iż naszej młodzieży i szaremu obywatelowi nie orientującemu się w różnych kierunkach politycznej myśli polskiej, zaczyna się już obrzydzać, jak się to powszechnie mówi, cała polityka. Grozi to przykrymi następstwami dla życia narodowego i Państwa.

Czas najwyższy, aby opuścić różne strome ścieżki, które chociaż często prowadzą na właściwą drogę do „Nowej Polski", jednak wymagają zbyt długiego czasu działania, a Polska wywalczona krwią i wymodlona łzami wielu pokoleń, nie może dłużej czekać.

Idąc tymi zarośniętymi chwastem ścieżkami, można bardzo łatwo zbłądzić i wejść na drogę do samobójstwa politycznego oraz utraty naszej niepodległości.

Wszyscy ci, *którzy zachorowali na najniebezpieczniejczą chorobę polityczną, a mianowicie na „wodza narodu", powinni dokładnie zapoznać się z treścią odpowiedniej lektury, traktującej o wymogach, jakim powinien odpowiadać polityk nowych czasów.* (Patrz broszurka „Ideologia, program i światopogląd Narodowo-Radykalnego Ruchu Uzdrowienia"). W przeciwnym razie, choćby już tylko w własnym interesie, powinien każdy niepowolany, politykowaniu dać święty spokój.

Coprawda trudna rada, bo przecież większość tych nieudolnych polityków jest święcie przekonana, że właśnie oni, a nie kto inny, powołani są do stworzenia wielkich rzeczy. *Dla wielu takich kandydatów na „wodzów" było by lepiej twórczością w dziedzinie swojego fachu przysłużyć się Narodowi i Państwu, aniżeli w dziedzinie polityki, w której są napewno analfabetami, bezkarnie pogłębiać przepaść zjednoczenia Narodu i siać dalszą nienawiść społeczną i głupotę ideową.*

W numerze 14 „Frontu Polski Zbudzonej" z dnia 1.IX.1937 r. w artykule czołowym pisałem, iż należy nam dobrze poznać charakter narodowy, (psychikę narodu) tych państw, z którymi graniczymy, lub z nimi współpracujemy.

Wielkim politykiem może być tylko dobry psycholog, który wczuje się w psychologię narodu — partnera w rozgrywce na tej wielkiej szachownicy dziejów jaką jest polityka świata.

Do wymagań wynikających z tej wielkiej prawdy powinni się nasi „politycy" bezwzględnie zastosować.

Józef Kowal-Lipiński.

Faszyzm dba o robotnika

Felietonista krakowskiego „Kurierka" p. Zygmunt Nowakowski nie należy bynajmniej do zwolenników i entuzjastów ruchów narodowych w Europie. Jego kumanie się z grupą emerytów politycznych i życiowych, skupiających się w t. zw. Froncie Morges, wyraźnie wskazuje na określone cechy światopoglądu utalentowanego pisarza. Dlatego też interesującą dla czytelnika będzie opinia p. Nowakowskiego o zagadnieniach robotniczych Włoch współczesnych, które obserwował krakowski felietonista podczas podróży po tym kraju oraz zdobytych ostatnio ziemiach afrykańskich. W jednym z felietonów p. Nowakowski zamieścił taki oto obrazek:

— „Podczas mojego pobytu w odległej oazie Gadames zachorował jakiś robociarz. Nie majster nawet, ale prosty robotnik. Bardzo ciężki wypadek.

Z Gadames idzie natychmiast depesza radiowa do Trypolis i w godzinę później startuje sanitarny samolot z chirurgiem, asystentem, pielęgniarką itd. Lekarze stwierdzają konieczność natychmiastowej operacji, która może odbyć się tylko w oddalonym o siedemset kilometrów mieście. Biorą zatym chorego robociarza na aeroplan i wio! Jak go tam zoperowano i czy żyje po zabiegu, nie wiem, ale to wiem, z wszelką pewnością, że u nas, w państwie szczerze demokratycznym, nikt nie fatygowałby się samolotem dla prostego robotnika. Co najwyżej dostałby kartkę do najbliższej ubezpieczalni...

Czy to było zrobione dla samej propagandy, dla efektu demagogicznego? Nie przypuszczam, lecz mi to zaimponowało okrutnie. Gdy kilka tygodni temu wiekowa służąca stara się o rodzaj emerytury w krakowskiej ubezpieczalni, odpowiedziano urzędowo, że petentce brakuje jeszcze 150 tygodni ubezpieczenia... Kobieta ma sześćdziesiąt trzy lata, jest poważnie chora na serce i spracowana na dziesiątą stronę, a wymagają od niej, aby harowała jeszcze 150 tygodni... Jej także dają do dyspozycji jakby aeroplan, czy nawet balon stratosferyczny z marszrutą prosto do Bozi...

Ogarnęło mnie przygnębienie, wstyd. Widziałem bowiem drogi tamtejsze, budowane w warunkach, w porównaniu z którymi budowa nieszczęsnej szosy Kraków — Zakopane jest dziecinną zabawką. Przecież serpentyny, wiodące przez skalne urwiska, przecież pustynne autostrady powstają w okolicznościach niebywale trudnych: pustka zupełna, każdą kroplę wody, potrzebnej do budowy trzeba dowieźć z dalekich, odległych o setki kilometrów oaz. I drogi błyskawicznie mnożą się, krzyżują, a jedna piękniejsza od drugiej!".

Redakcja i Administracja: Katowice ul. św. Jana 12, II p. Telefon 344-31. — Przekaz rozrachunkowy: Nr. konta 25 — Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Prenumerata miesięczna wraz z przesyłką pocztą lub u kolporterów 30 groszy, kwartalnie 90 groszy, półrocznie 1,80 zł., rocznie 3,60 zł. — Ogłoszenia: pół strony 80 zł. 1/4 strony 40 zł. — Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy.

Wydawca i kierownik Redakcji: Józef Kowal-Lipiński, Katowice, św. Jana 12.

Zakł. Graf. „Odrodzenie". Marszałkowska 52. Tel. 904-10.